

Serczyk, Jerzy

Kraków pod niemiecką okupacją : nieuporządkowane uwagi o książce Andrzeja Chwalby "Dzieje Krakowa, tom 5 : Kraków w latach 1939-1945", Kraków 2002

Czasy Nowożytne 15, 243-276

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jerzy Serczyk

(Toruń)

Kraków pod niemiecką okupacją.

Nieuporządkowane uwagi o książce Andrzeja Chwalby *Dzieje Krakowa*, tom 5: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002

1. Ogólne uwagi wprowadzające

Ukazanie się 5-go tomu *Dziejów Krakowa*, wydawanych pod redakcją zmarłej tymczasem Janiny Bieniarzówny i Jana M. Małeckiego zbliża do zakończenia edycję nowoczesnego opracowania historii dawnej stolicy Polski. Gorzka ironia losu sprawiła, że okres objęty ramami chronologicznymi 5-go tomu: lata 1939 (od września) – 1945 (do stycznia), to także lata swoistej stołeczności Krakowa. Z woli okupantów niemieckich został on w październiku 1939 r. podniesiony do rangi stolicy „Generalnego Gubernatorstwa dla zajętych terenów polskich”, utworzonego z województw centralnych Rzeczypospolitej Polskiej na mocy dekretu Hitlera jako wodza i kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Był to akt nielegalny z punktu widzenia prawa międzynarodowego, podobnie, jak wszystkie pozostałe przesunięcia granic dokonane na terytorium państwa polskiego podczas II wojny światowej przez państwa z nim sąsiadujące: Niemcy, ZSSR, Litwę i Słowację.

Ramy terytorialne i administracyjne utworzone przez władze okupacyjne na terytorium państwa polskiego (w jego granicach z 31 VIII 1939), jakkolwiek prawnie nielegalne, określiły jednak tryb życia społecznego Polaków i mniejszości narodowych w sposób sięgający bardzo głęboko tak w organizowanie sobie codziennej egzystencji, jak i w struktury, w jakich toczyła się owa egzystencja. Odnosiło się to również do polskich struktur konspiracyjnych: państwa podziemnego, pod-

ziemnych organizacji wojskowych i politycznych oraz charytatywnych. Musiały one z konieczności dostosowywać się do warunków zewnętrznych, odmiennych w każdej ze stworzonych przez okupantów jednostek terytorialnych. Różnie przedstawiało się położenie Polaków na Górnym Śląsku i „Prusach Zachodnich”, w „Kraju Warty”, w „okręgu ciechanowskim”, a i w samym „Generalnym Gubernatorstwie”¹.

Polityka niemiecka, aczkolwiek programowo represyjna i eksterminacyjna wobec wszystkich ludów Europy Wschodniej i środkowo-wschodniej (z wyjątkiem Słowaków i Czechów), dostosowywana była w praktyce do konkretnych sytuacji regionalnych, lokalnych i środowiskowych. Na obszarze „Generalnego Gubernatorstwa” różnicowanie to było widoczne zwłaszcza w odniesieniu do jego największych ośrodków miejskich: Warszawy i Krakowa (od połowy 1941 do połowy 1944 roku także Lwowa). Okoliczność ta została uwzględniona w opracowaniu Andrzeja Chwalby i wpłynęła na jego kształt. Zestawianie, czy zgoła przeciwstawianie sobie Warszawy i Krakowa pod rządami niemieckimi stanowi jeden z elementów koncepcji konstrukcyjnej omawianej książki. Powstaje nawet wrażenie, że – przynajmniej w uogólniających ocenach – Autor uważa to, co działo się w czasie II wojny światowej w Warszawie za pewnego rodzaju wzorzec normatywny, który przykłada do wydarzeń dziejących się w innych miejscach ziem polskich, przede wszystkim w Krakowie. Jest to u prof. Chwalby chyba nawet (może nie w pełni zamierzone?) stanowisko programowe. Wydaje się o tym świadczyć „Zakończenie. Próba bilansu”, (s. 446–451), w którym Autor, po części własnymi słowami, po części za pomocą odpowiedniego doboru cytatów prowadzi czytelnika do wniosku, że Kraków potrafił się jakoś urządzić w warunkach okupacyjnych, być może dopuszczając się nawet – jako całość żyjącej w nim polskiej społeczności – uchybień wobec reguł, jakimi powinni byli kierować się w swoim postępowaniu obywatele Rzeczypospolitej wobec najeźdźcy. Pisze np. tak: *Względna – jak na czasy przemocy, terroru i ludobójstwa – pomyślność miasta i jego mieszkańców nie uszła uwagi warszawiaków, poznaniaków, lwowiaków (...) Wszystko to rodziło nie tyle po-*

¹ Była to urzędowa wersja polska niemieckiej nazwy „Generalgouvernement”. Polacy z byłego zaboru rosyjskiego używali określenia „generalna gubernia”. Do tych obyczajów językowych dostosowały się polskojęzyczne oficjalne gazety: w *Gońcu Krakowskim* pisano o „gubernatorstwie”, w *Nowym Kurjerze Warszawskim* o „gubernji”. Stosowano w tych gazetach pisownię sprzed reformy w 1936 r.

dziw, co zazdrość oraz zawiść (...) W porównaniu z innymi miastami Kraków najmniej stracił, tak w sferze materialnej, jak i duchowej. Może nawet zyskał zbyt wiele (...) Krótko mówiąc, miał szczęście w nieszczęściu (s. 451).

Podpisanemu, który jest z urodzenia krakowianinem, i który po wysiedleniu przez Niemców wraz z rodziną z Torunia w listopadzie 1939 r. spędził wszystkie pozostałe dni II wojny światowej właśnie w Krakowie, tu uczestnicząc jako gimnazjalista w tajnym nauczaniu aż do „małej matury”, i tu rozpoczynając pracę w konspiracji niepodległościowej, lektura powyższych zdań nie sprawiła przyjemności. Nie znaczy to jednak, że uważa je za całkiem pozbawione zasadności. Rzecz w tym, że oprócz zespołu cech konstytuujących wspólnoty etniczno–państwowe, nazywanego potocznie „charakterem narodowym”, istnieją podobne zespoły cech, charakterystyczne dla wspólnot regionalnych w obrębie jednego i tego samego narodu. Nie kwestionujemy faktu odrębności Wielkopolan, Kaszubów, Mazowszan, Ślązaków i Górali, ale też i nie wyprowadzamy z niej wniosków aksjologicznych. Chodzi więc tylko o to, żeby podobną postawę zajmować wobec niewątpliwych odmienności „charakterologicznych” różniących warszawian od krakowian².

W książce Andrzeja Chwalby dadzą się odnaleźć miejsca, w których Autor wypowiada opinie niezgodne z powyższym postulatem. Wskażemy je w naszych dalszych rozważaniach, w miejscach, gdzie wydają się szkodzić obiektywizmowi całego opracowania. Trzeba bowiem powiedzieć, że Autor zmierzał we wszystkich jego częściach do zachowania owego obiektywizmu. Ale o tym chyba nie trzeba osobno wspominać, skoro jest to elementarny obowiązek każdego historyka.

² Odnosi się to do „zasiedziały” mieszkańców Warszawy i Krakowa według stanu sprzed 1 IX 1939. Wojenne i powojenne masowe migracje uczyniły określenia takie, jak „warszawiak”, „krakowiak”, „poznaniak” terminami umownymi, wymagającymi definiowania na nowo w każdej konkretnej sytuacji.

2. Konstrukcja pracy

Pośród licznych opracowań dziejów wojennych dwóch polskich stolic: Krakowa i Warszawy, wyróżniają się dwa, mające postać kronik (a właściwie roczników–dzienników) w najbardziej tradycyjnym znaczeniu tego słowa: Władysława Bartoszewskiego i Tadeusza Wrońskiego³. O tym sposobie opisywania rzeczywistości historycznej napisał mądrze Aleksander Gieysztor: *kronika i roczniki nadawały się szczególnie do upamiętniania historii bieżącej, współczesnej, nie zamkniętej, poświadczanej przez jej żyjących uczestników, którzy ogromowi ewenementów jednostkowych i konturom zjawisk zbiorowych nie mogli jeszcze narzucić więzi i skutków z braku dystansu, a przeto i dostatecznej selekcji faktów*⁴.

Andrzej Chwalba pisał swoją książkę w ćwierć wieku po ukazaniu się kronik Bartoszewskiego i Wrońskiego, a w 60 lat po wydarzeniach objętych tymi opracowaniami. Można by zatem uznać, że jest to dystans już wystarczający. Ostatni żyjący świadkowie tamtych wydarzeń osiągnęli już wiek na tyle sędziwy, że ich pamięć może im płatać figle. Recenzent zdaje sobie z tego sprawę, sam należąc do tej kategorii *żywych źródeł*, toteż będzie się starał o ostrożność przy sięganiu do tego rodzaju informacji. Całkowicie jednak rezygnować z nich nie zamierza. Nawet przeciwnie: w odniesieniu do niektórych zdarzeń i sytuacji pamięć recenzenta będzie stanowiła podstawę jego rozważań.

Kraków w latach 1939–1945 był zatem pisany z dystansu pozwalającego już zarówno na selekcję faktów, jak również na ich uporządkowanie, usystematyzowanie, poklasyfikowanie. Czynności te wymagają jednak przyjęcia kryteriów trudniejszych do zastosowania niż tylko zwykłe następstwo chronologiczne. Modelowym opracowaniem dziejów dużego miasta o znaczeniu wykraczającym poza ramy regionalne, obejmującym krótki, ale niezwykle ważny odcinek czasu, jest (zdaniem podpisanego) dzieło Krzysztofa Dunin–Wąsowicza o historii Warszawy w latach II wojny światowej⁵. Choć może budzić wątpli-

³ T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, ss. 562; Wł. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, ss. 834. Obydwie książki wydano w odstępie jednego miesiąca – w Krakowie!

⁴ Aleksander Gieysztor, *O kronice konkretnie*, [w:] Wł. Bartoszewski, op. cit., s. 6.

⁵ Krzysztof Dunin–Wąsowicz, *Warszawa w latach 1939–1945*, Warszawa 1984, ss. 407 (*Dzieje Warszawy*, pod red. Stefana Kieniewicza, tom V).

wości formalne nazywanie pracy zajmującej się dziejami zaledwie sześciu lat syntezą, a nie monografią historyczną, to jednak w tym wypadku względy merytoryczne przeważają nad względami formalnymi: opracowanie Dunin-Wąsowicza jest syntezą.

Nie da się tego powiedzieć o większym rozmiarami opracowaniu Andrzeja Chwalby o Krakowie, chociaż zasoby informacji zawarte w każdej z tych dwóch książek są wielkościami porównywalnymi. Przyczyną tego jest przyjęcie przez Autora formuły konstrukcyjnej, bez wątpienia oryginalnej, ale rozrywającej spójność tak samego biegu wydarzeń, jak też i autorskiej narracji. Konstrukcja została bowiem oparta na założeniu, że Niemcy, stosując kryteria rasowo-etniczne, stworzyli w okupowanym Krakowie jak gdyby cztery odrębne organizmy miejskie, które żyły swoim własnym życiem, odizolowanym od pozostałych. Był to niemiecki Krakau, polski Kraków, żydowski Kroke i ukraiński Krawiw. Ta koncepcja „czterech Krakowów” jest tyleż efektowna, co myląca. Niemcy w swojej polityce na okupowanych ziemiach polskich (to samo odnosi się zresztą i do okupacji niemieckiej na wschód i na północ od przedwojennych granic Rzeczypospolitej) rzeczywiście stosowali zasadę *divide et impera*, starając się o wywoływanie napięć między różnymi narodowościami i grupami etnicznymi, uprzywilejowując jedne, a dyskryminując drugie, a nawet tworząc sztuczne narodowości, z najbardziej znanym „Goralenvolkem” na czele. Nie doprowadziło to jednak do całkowitego ich wzajemnego odgrozdzenia, jak to wydaje się sugerować koncepcja Autora. Przeciwnie, istniała wbrew programowi niemieckiemu, cała masa więzi i powiązań (te pierwsze – trwałe, te drugie – doraźne) formalnych (tzn. mieszczących się w systemie prawno-społecznym ustanowionym, czy raczej nieustannie na nowo ustanawianym przez różne organa władz okupacyjnych) i nieformalnych (tzn. sprzecznych z tym systemem) pomiędzy Polakami („aryjczykami”) i Żydami, Polakami i Ukraińcami, a nawet Polakami i Niemcami (poza podległością służbową pracowników polskich wobec niemieckich zwierzchników w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach); także w innych konfiguracjach indywidualnych i zbiorowych.

Autor przytacza zresztą na przestrzeni całego swojego tekstu mnóstwo konkretnych faktów potwierdzających istnienie wspomnianych więzi i powiązań, oraz zachodzących w ich obrębie zmian. Zdaniem podpisanego (tu opieram się na własnej pamięci) Kraków i jego miesz-

kańcy stanowili w latach okupacji organiczną całość, być może nawet w większym stopniu niż Warszawa. W stolicy społeczeństwo polskie (do momentu zamknięcia Żydów w getcie odnosi się to także do Żydów tzw. zasymilowanych) „najeżyło się” wobec okupantów niemieckich, skutkiem czego była ich społeczna izolacja, natomiast w Krakowie istniała pewna gotowość do podporządkowania się władzy okupacyjnej – przynajmniej w sprawach związanych z jako tako normalnym funkcjonowaniem społeczeństwa. W takim zakresie Kraków respektował zarządzenia niemieckie, także takie, jakie w Warszawie bojkotowano. Najjaskrawszy tego przykład przyniósł sierpień 1944 roku. Ludność Warszawy nie podjęła decyzji o wybuchu Powstania, uczyniło to podziemne kierownictwo polityczne i dowództwo wojskowe, ale warszawiacy udzielili mu swego poparcia, przynajmniej przez pierwsze kilkanaście dni (później różnie z tym bywało). Na wezwanie Niemców do kopania okopów nie zgłosił się w Warszawie praktycznie nikt. Krakowiacy z tej samej okazji i w tym samym czasie stawili się w pokażnej liczbie i pracowali przy okopach wokół swego miasta, dopóki sami Niemcy nie uznali tych prac za zakończone.

Tak więc koncepcja całkowicie odrębnego opisywania Krakowa polskiego, żydowskiego, ukraińskiego i niemieckiego wydaje się pomysłem nie do końca przemyślanym. Zresztą prof. Chwalba wielokrotnie musiał z niej rezygnować w toku pisania. Świadczą o tym szczególnie takie rozdziały i podrozdziały jego książki, jak „Segregacja rasowa”, „Niemczenie miejskiej przestrzeni”. „Volksdeutsche”, „Degradacja” (w części „żydowskiej”), „Kraków nie zawiódł”, „Niemiecka polityka wobec polskiego Krakowa”, „Cywilizacja okupacyjna i okupacyjna codzienność”, „Festung Krakau” – żeby wymienić tylko te, w których w żaden sposób nie można było oddzielić spraw niemieckich od spraw polskich. Stosunkowo najlepiej udało się wypreparowanie spraw ukraińskich; ale też cały ten rozdział liczy zaledwie 9 stron, stanowiąc w książce swoistą enklawę.

Trzeba jednak, wypowiedziawszy te uwagi krytyczne, oddać Autorowi sprawiedliwość: konstrukcja „techniczna” tekstu, polegająca na podzieleniu dużych rozdziałów na małe podrozdziały liczące nieraz tylko po dwie i po trzy strony, ułatwia lekturę. Pod tym względem krakowskie opracowanie A. Chwalby jest łatwiejsze w czytaniu niż np.

podobna tematycznie warszawska praca T. Szaroty⁶, nie tylko dlatego, że jest ujęte bardziej literacko od spisane go protokołarnym stylem opracowania warszawskiego. „Duże” rozdziały u Chwalby, to:

Niemcy w Krakowie	– 32 strony	– 4 podrozdziały
Mieszkańcy i obszar miasta	– 8 stron	–
Kraków niemiecki – Krakau	– 45 stron	– 9 podrozdziałów
Kraków ukraiński – Krakiv	– 9 stron	– 2 podrozdziały
Kraków żydowski – Kroke	– 68 stron	– 6 podrozdziałów
Kraków polski	– 268 stron	– 27 podrozdziałów
Styczeń 1945	– 15 stron	– 3 podrozdziały

a, jak widać z liczby stron i podrozdziałów, bardzo różnią się one pod względem objętości. Proporcje te jednak dobrze oddają znaczenie, jakie w całości dziejów miasta w czasie okupacji niemieckiej miały wymienione przez Autora społeczności, którym okupant nadał odrębny status prawny, nie zawsze ściśle przestrzegany, lecz tworzący ramy, w jakich w myśl hitlerowskich założeń programowych powinno się było toczyć życie stolicy „Generalnego Gubernatorstwa”.

Podstawa informacyjna książki została przedstawiona na ośmiu stronach, zatytułowanych „Wskazówki bibliograficzne”. Zostały tu wymienione prace drukowane, z których korzystał Autor przy opracowywaniu poszczególnych rozdziałów, albo, raczej: które wiążą się tematycznie z poszczególnymi rozdziałami. O źródłach rękopiśmiennych i innych archiwalnych, wykorzystanych przez Autora znajdujemy tylko sumaryczną wiadomość w przedmowie (s. 5–6): *konieczna okazała się kwerenda w zbiorach takich placówek, jak Muzeum Historyczne m. Krakowa, Archiwum Państwowe w Krakowie, Biblioteka Jagiellońska (zwłaszcza Dział Rękopisów), Wojewódzka Biblioteka Publiczna (głównie cenne cracoviana, w tym seria wspomnień Żydów z Krakowa, wydana przez Wydawnictwo Literackie z inicjatywy Związku Żydów Krakowskich w Izraelu i Marię Rydlową), Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (Kraków), Archiwum Krakowskiej Kurii Metropolitalnej, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

⁶ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, wydanie II rozszerzone, Warszawa 1978, ss.703.

Jak widać, mimo ograniczenia się Autora do podania tylko skróconej informacji bibliograficzno-źródłoznawczej, można dojść do przekonania, że dotarł on do tych tekstów i tych materiałów ikonograficznych, do których dotrzeć należało. W spisie ilustracji (s. 477–482) znajdujemy bowiem odniesienia do takich instytucji, jak Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie, Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, oraz w kilku wypadkach także do zbiorów prywatnych. Mimo sumienności heurystycznej Autora przecież udało się recenzentowi znaleźć kilka pozycji, których nie ma w bibliografii – a powinny być. Nie można bowiem pogodzić się z przyjętą milcząco przez Autora zasadą niepowoływania się na opracowania niemieckie w pracy traktującej o niemieckiej okupacji, zwłaszcza, gdy jednocześnie korzysta się z archiwaliów o niemieckiej proweniencji, prawda, że przechowywanych obecnie w polskich archiwach. Dla przykładu można tu wymienić dwa przewodniki po Krakowie: G. Sappoka, J. Swarta i H. Weidhaasa z roku 1940 i H. Kurtza w dwóch wydaniach: z 1941 i 1942 roku⁷.

Autor zresztą w swojej „bibliograficznej antyniemieckości” nie był całkiem konsekwentny. W spisie 14 map i planów (s. 484) mamy trzy odniesienia do źródeł niemieckich, w czym dwa do materiału reprodukowanego w książce prof. Chwalby. Chodzi mianowicie o plan Krakowa, zamieszczony w przewodniku po „Generalnym Gubernatorstwie” K. Baedekera⁸. Plan ten, w reprodukcji nieco powiększony w stosunku do oryginału, posłużył Autorowi do pokazania rozmieszczenia w Krakowie niemieckich kawiarni i instytucji kulturalnych, oraz (osobno)

⁷ G. Sappok, J. Swart, H. Weidhaas, *Krakau Hauptstadt des deutschen Generalgouvernements Polen (Deutsche Städteführer im Osten, Band 1)*, Leipzig 1940, ss. 128; H. Kurtz, *Führer durch die Stadt Krakau, zweite erweiterte Auflage*, Krakau 1942, ss. 103 + 13 nlb.

⁸ *Das Generalgouvernement Reisehandbuch von Karl Baedeker*, Leipzig 1943, ss. 264. Opis Krakowa z dwubarwnym planem na s. 32–53. Warto przytoczyć początek zarysu historii miasta z tego przewodnika: *Die Geschichte Krakaus, dessen Name nach dem sagenhaften wikingischen Helden Krakus auf jeden Fall germanischen Ursprung verrät, spiegelt in überzeugender Weise die vielhundertjährige deutsche Aufbauarbeit wieder* (s. 36). Autorami „Baedekera GG” byli: pracownik wydawnictwa – Oskar Steinheil, referent turystyczny w „rządzie GG” – H. H. Stallberg, szef resortu prawnego w tymże „rządzie” – Albert Weh, profesor uniwersytetu wrocławskiego – Dagobert Frey, oraz pracownicy krakowskiego Institut für Deutsche Ostarbeit – Ernst R. Fugmann i Erwin Hoff.

miejsz związanych z martyrologią Polaków podczas okupacji. Przykład ten pokazuje, że nawet takie publikacje, jak przewodniki turystyczne mogą być użyteczne dla historyka, jeżeli zostanie wobec nich zastosowany właściwy kwestionariusz badawczy. Kończąc omawianie problemów bibliograficznych, zaznaczę jeszcze dla porządku, że nie znalazłem we „Wskazówkach bibliograficznych” dość ważnej pozycji, związanej z okupacyjnym Krakowem (choć nie mającej Krakowa w tytule), a mianowicie wydanych pośmiertnie wspomnień Stanisława Strzelichowskiego⁹.

3. Szczegółowe uwagi krytyczne

Przejdźmy teraz do zagadnień szczegółowych. Ta część niniejszego omówienia książki Andrzeja Chwalby została napisana w sposób konstrukcyjnie najprostszy, tzn. idąc krok po kroku w ślad za tekstem, i zatrzymując się w tych miejscach, w których – zdaniem recenzenta – potrzebny był komentarz. Część tych komentarzy wywodzi się, jak już wspomniano, z pamięci recenzenta. Jest zatem obciążona możliwym błędem spojrzenia subiektywnego oraz niedokładnościami przy zatrzymywaniu faktów w pamięci przez długi czas. Mimo to nie jest pozbawiona wartości informacyjnej (źródłowej), co podpisany niejednokrotnie kontrolował, porównując zapamiętane przez siebie wyobrażenia o faktach z zapisami dotyczącymi tych samych faktów, dokonanymi przez innych historyków.

* * *

Prof. Andrzej Chwalba słusznie rozpoczyna swój opis dziejów Krakowa pod okupacją niemiecką od ostatnich dni pokoju (s. 7), kiedy już wszyscy spodziewali się wybuchu wojny lada chwila. Opis ten odzwierciedla, jak wolno sądzić, wiernie ową specyficzną atmosferę podekscytowania i determinacji, jaka panowała wtedy w miastach polskich, zapamiętaną przez podpisanego z kilkudniowego zatrzymania się w Krakowie około 20 VIII 1939, a następnie z Torunia – do 4 IX 1939,

⁹ S. Strzelichowski, *Dwa lata: grudzień 1942 – październik 1944. Tekst przygotowała Eugenia Strzelichowska* (matka autora, który był żołnierzem AK i który wprowadził podpisanego do konspiracji), Wrocław 1972, Ossolineum, ss. 497.

kiedy wyprawiliśmy się w *exodus*, który w nocy z 7 na 8 września doprowadził nas do Warszawy, gdzie czekało nas oblężenie – i kapitulacja. Autor posłużył się przy tym materiałami typu pamiątnikarskiego, obciążonymi niedokładnościami, i wykrywając niektóre z nich, jak np. błędne – jego zdaniem – mówienie o swastykach na samolotach niemieckich, bombardujących Kraków, gdy w rzeczywistości były to czarne proste równoramienne krzyże z białą obwódką. Ale – na samolotach niemieckich była i swastyka, też czarna w białej obwódce, lecz namalowana w miejscu, które trudno dostrzec z ziemi, mianowicie na pionowej części steru. Gdy samolot leciał bardzo nisko, można ją było zobaczyć (s. 10).

Malowanie okien tramwajów matową niebieską farbą z pozostawieniem kilkucentymetrowego przezroczystego paska (s. 12) wprowadzili jednak chyba dopiero Niemcy jednocześnie z ogólnym zaciemnieniem w przededniu wojny z ZSSR. Przez pierwsze kilkanaście miesięcy okupacji Kraków nie był zaciemniany.

Ogólna panika powodująca masową ucieczkę ludności cywilnej w całym kraju (s. 14–16) zaczęła się czwartego dnia wojny. Do tej pory żaden historyk polski, także prof. Chwalba, nie odważył się na wysunięcie w związku z tym supozycji, bardzo przykrej, że być może obywatele II RP, zwłaszcza starszego i średniego pokolenia, nie byli w głębi duszy do końca przekonani o sile i trwałości odrodzonego państwa. Byłoby tu też miejsce na stwierdzenie, że w podobnych sytuacjach krytycznych, jako organizatorzy doraźnych rozwiązań umożliwiających mimo wszystko funkcjonowanie życia zbiorowego lepiej się sprawdzają jednostki o poglądach konserwatywnych (s. 17). W tym miejscu wypadnie się zgodzić z tezą Autora, że tzw. syndrom września (czyli poczucie dotkliwej klęski) zrodził się już wtedy. Pada tu również (s. 19) ważna konstatacja, a mianowicie, że początkowo patrzono w Krakowie na Niemców *przez austriacko-galicyjskie okulary*. Szkoda, że w dalszych częściach pracy nie sięgnięto do tego stwierdzenia w celu wyjaśnienia motywacji postaw Krakowian, którym później i znacznie później zarzucono kolaborację.

Cenne są podane (s. 21–24) szczegóły o początkowych fazach organizacji niemieckich i polskich placówek administracji miejskiej oraz o zmieniających się zasadach regulacji ich wzajemnych stosunków. Świadczą one o tym, że na niższych szczeblach władz okupacyjnych nie było jednoznacznych koncepcji w tym przedmiocie, co zresztą nie

dziwi wobec nieustannego krzyżowania się kompetencji różnych organów władzy w całych Niemczech.

Nazwanie centralnego urzędu „Generalnego Gubernatorstwa” „rządem” (Regierung) odzwierciedlało wygórowane ambicje Hansa Franka, uważającego się za namiestnika Führera, kogoś w rodzaju „wicekróla” (s. 26). Gubernator generalny nie odważył się jednak nazwać swych podwładnych szefów resortów „ministrami”, bo byłoby to naruszenie prerogatyw Hitlera. Byli oni nominalnie tylko kierownikami „głównych wydziałów” (Hauptabteilung). W tym miejscu (s. 27) należało wspomnieć o wprowadzonych przez Niemców zmianach przestrzennych w administracji terytorialnej „GG”. Polegały one m.in. na scaleniu polskich powiatów w jednostki znacznie większe. „Kreis Krakau-Land” obejmował powiaty: Kraków, Bochnia, Myślenice, oraz części powiatów chrzanowskiego i wadowickiego (resztę tych powiatów przyłączono do Rzeszy), granicząc w ramach „GG” z nowymi powiatami (Kreis) Miechów, Tarnów, Nowy Sącz i Nowy Targ (Miechow, Tarnow, Neusandez, Neumarkt). Likwidacja małych powiatów polskich nie pociągnęła jednak za sobą zmniejszenia liczby urzędników, ponieważ istniały one nadal w ramach nowych powiatów dużych, jako „Bezirkskommissariate”, a liczba urzędników rosła. W samym Krakowie na początku okupacji było w zarządzie miejskim czyli urzędzie „Stadthauptmanna” 8 pracowników niemieckich i około 16.000 pracowników polskich, a pod koniec rządów niemieckich odpowiednio ponad 300 i 36.000 (s. 29). „Prawo Parkinsona” działało więc w najlepszym niezależnie od ograniczeń „wojny totalnej”, powoływania Niemców do wojska, oraz wysyłania Polaków na roboty przymusowe do Rzeszy.

Do ciekawych wniosków prowadzić może analiza sprawy podpisywania przez pracowników miejskich deklaracji lojalności (*Verpflichtungserklärung*), w których stwierdzano wyrzeczenie się zobowiązań wobec „byłego państwa polskiego” i deklarowano posłuszeństwo wobec władz niemieckich (s. 30). Uznano mianowicie powszechnie i milcząco, że są to oświadczenia złożone pod przymusem, a zatem nieważne. Deklaracje takie podpisali praktycznie nie tylko krakowscy, lecz i warszawscy pracownicy miejscy, nie doznając przy tym, o ile wiadomo, wyrzutów sumienia obywatelskiego¹⁰.

¹⁰ Por. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, op. cit., s. 70.

Niemcy włączyli do obszaru administracyjnego miasta Krakowa okoliczne wsie, realizując istniejące od szeregu lat plany władz miejskich. Mogli to zrobić szybko i sprawnie, ponieważ nie liczyli się ze skomplikowanymi stosunkami własnościowymi i wolą mieszkańców. Zmiany te zatwierdziły władze powojenne po pewnych wahaniach. Pisząc o tym przestrzennym powiększeniu Krakowa A. Chwalba posłużył się określeniem: *Stworzono „die Regierung Stadt Krakau”*. Można przypuścić, że w oryginalnym tekście niemieckim miało to brzmienie *Die Regierungsstadt Krakau* i znaczyło tyle, że Kraków jest „miastem rządowym”, czyli siedzibą rządu, zatem miastem o randze niższej niż stolica (Berlin używał oficjalnej nazwy „Reichshauptstadt Berlin”). Trzeba jednak dodać, że w ówczesnej potocznej terminologii niemieckiej Kraków był jednak tą „stolicą”¹¹.

W rachunkach, nawet bardzo szacunkowych, i tym samym obarczonych możliwością błędu, *dalekich od precyzji szacunków* (s. 37) nie należało jednak rezygnować z podania przynajmniej rzędu wielkości *liczby mieszkańców Krakowa, którzy w czasie wojny zostali zamordowani, zginęli w obozach, w egzekucjach ulicznych, na frontach, w więzieniach*. Nawet dalekie od precyzji wyliczenia dałyby jednak jakąś wstępną orientację, której zostaliśmy tu pozbawieni. Nawet podane przez Autora dane dotyczące urodzeń i zgonów rejestrowanych urzędowo (s. 39) mogłyby stanowić jakiś punkt wyjścia – przy wszystkich zgłoszonych przezeń wątpliwościach metodologicznych.

Za trafne i mające pokrycie w faktach zaobserwowanych przez podpisanego należy uznać spostrzeżenia prof. Chwalby dotyczące pojawienia się animozji krakowsko-warszawskich, związanych ze „stołecznością” Krakowa w „Generalnym Gubernatorstwie” (s. 41). Stołeczność ta powodowała tworzenie tu stosunkowo licznych instytucji niemieckich (s. 43). Podając dzisiaj ich adresy należałoby może dać informację nie tylko o tym, co się tam mieści obecnie, lecz przede wszystkim, co było w tych miejscach przed wojną. Działalność „kulturośna” Niemców podczas okupacji Polski zaczynała się w konkretnych wypadkach najczęściej od likwidacji polskiej instytucji kultu-

¹¹ Popularna encyklopedia z roku 1941 nazywa Kraków *Hauptstadt des Generalgouvernements. Der Volks-Brockhaus*, 9. Aufl., Leipzig 1941, s. 374. Tamże Praga jest nazwana *Hauptstadt des Protektorats Böhmen und Mähren* i obok niemieckiej ma podaną także nazwę czeską (s. 540). Nazwy polskiej Krakowa nie podano, jak zresztą żadnego innego miasta polskiego.

ralnej (naukowej, oświatowej) i zajmowania jej budynku na cele, których wartość kulturotwórcza była najczęściej co najmniej wątpliwa, jak umieszczenie w budynkach Uniwersytetu Jagiellońskiego osławionego Instytutu Niemieckiej Pracy na Wschodzie.

Informacja o zamierzonym przez Niemców przesiedleniu wszystkich krakowskich Polaków na Podgórze po wymordowaniu Żydów z ulokowanego tam getta (s. 45), rzeczywiście krążyła w Krakowie, gdy rozpoczęto likwidację „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej” (*Jüdischer Wohnbezirk*) (nazwy „getto” oficjalnie w Krakowie nie wolno było używać, inaczej niż np. w Łodzi). Interesujące, czy Autor miał do dyspozycji źródła niemieckie, potwierdzające te zamiary? W praktyce okazało się zresztą, że nie trzeba było zarządzeń niemieckich, żeby Polacy objęli w posiadanie domostwa na Podgórzu, pozostawione przez Żydów. W pewnym sensie powtórzyła się sytuacja z wiosny 1941 roku, kiedy Niemcy wyrzucali Żydów z Kazimierza i Stradomia (gdzie mieszkali oni w zwartej masie) i pozostałych dzielnic, a Polacy zajmowali ich mieszkania. Organizował to miejski (polski) urząd kwaterunkowy.

Wiadomości dotyczące wspomnianego już Instytutu Niemieckiej Pracy na Wschodzie (Institut für Deutsche Ostarbeit = IfDO) są zdecydowanie zbyt skąpe. Niezależnie od tego, jak Autor ocenia książkę Anetty Rybickiej¹² należało wykorzystać zawarte w niej konkretne i bezsporne informacje, poczynając od oficjalnej daty założenia IfDO. Był to dzień obchodzony w Niemczech bardzo uroczyście, urodziny Hitlera 20 kwietnia (w 1940 roku były to 51-sze urodziny). Nie trzeba też przemilczać w książce o Krakowie pod okupacją kontrowersyjnej sprawy zatrudnienia w IfDO polskich pracowników naukowych. Ponieważ sprawa nie przestaje budzić emocji, można było ograniczyć się do krótkiej i suchej relacji o dotychczasowym stanie badań, z ewentualnym zaznaczeniem, że sprawa jest przedmiotem dyskusji i z podaniem bibliografii przedmiotu.

Sprawa filharmonii krakowskiej (s. 51) jest o tyle osobliwa, że do 1939 roku filharmonii w Krakowie nie było, a założyli ją Niemcy. Powierzchnowe spojrzenie na sprawę mogłoby prowadzić do wniosku, że przynajmniej w tym jednym punkcie okupanci mogliby przypisać

¹² A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej – Institut für Deutsche Ostarbeit Kraków 1940–1945*, Warszawa 2002, ss. 196. Od czasu ukazania się tej pracy pojawiły się też dalsze publikacje na ten temat, m.in. w naszym czasopiśmie.

sobie jakąś zasługę. Ale nie była to wielka zasługa, jeśli się zważy, że budynek obecnej filharmonii istniał przed wojną i był własnością stowarzyszeń katolickich. Istniało w nim kino „Świt”, wyświetlające filmy nie budzące zastrzeżeń obyczajowych ze strony Kościoła. Niemcy stowarzyszenia rozwiązali, budynek skonfiskowali, kino nazwali „Urania”; przez pewien czas było to kino „nur für Deutsche”. Dopiero potem urządzili tam filharmonię, co też nie było specjalnie trudne, ponieważ w Krakowie przebywała w czasie wojny spora liczba muzyków polskich, m.in. wysiedleńców z ziem włączonych do Rzeszy. Podziemie nie zabraniało muzykom, inaczej niż aktorom, publicznego występowania, nie było więc i konfliktu sumień przy zatrudnianiu się w filharmonii. Koncerty w „Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa” były osobne dla Niemców i dla Polaków. Afisze były drukowane wyłącznie w języku tej narodowości, dla której dany koncert był przeznaczony (widać to wyraźnie na zdjęciu zamieszczonym na s. 229). Dyrygentami byli zazwyczaj Niemcy. Polski obyczaj okupacyjny nie objął filharmonii bojkotem.

Inaczej było z teatrami. Teatr im. Słowackiego został jeszcze w 1939 roku przemianowany na Staatstheater des Generalgouvernements. O ile pamiętam, to mimo zatrudnienia w nim na stanowiskach technicznych pewnej liczby Polaków, wstęp do niego mieli tylko Niemcy. W każdym razie charakterystyczne afisze z przewagą koloru niebieskiego i wielkim orłem hitlerowskim u góry były drukowane tylko po niemiecku. Informacja (s. 51), że *nie wprowadzono zakazu wstępu (...) do teatru (...) dla Polaków, gdyż – zdaniem władz – powinni się nasycać niemiecką kulturą* wydaje się więc mylna.

W kinach od początku wprowadzono ścisłą segregację narodowościową, przeznaczając dla Polaków kina: „Wanda” (ul. Św. Gertrudy), „Uciecha” (ul. Starowiślna), „Stella” (ul. Lubicz), „Sztuka” (ul. Św. Jana), „Atlantic” (Stradom) i „Apollo” (ul. Św. Tomasza). To ostatnie było przez pewien czas przeznaczone dla Niemców, potem oddano je do użytku Polakom. Przez cały czas okupacji dla Niemców przeznaczone było luksusowe kino „Scala” (róg Karmelickiej i Krupniczej), oraz dopuszczone dla niemieckich cywilów „Soldatenkino” (ul. Mogilska) (por. reprodukcję jego afisza na s. 52). W kinach dla Polaków wyświetlano głównie filmy niemieckie z polskimi napisami, oraz do roku 1943 niektóre przedwojenne filmy polskie. Nie pokazywano Polakom niemieckich filmów propagandowych w rodzaju *Feuertaufe*,

Heimkehr, czy *Jud Süß*. Propaganda filmowa zawarta była w polskojęzycznej *Kronice filmowej Generalnego Gubernatorstwa*, natomiast *Deutsche Wochenschau* szła tylko w kinach dla Niemców.

Sale Muzeum Narodowego w Sukiennicach opróżniono z dzieł sztuki i używano ich od czasu do czasu na wystawy propagandowe: antysemitki i antybolszewickie, na które Polacy mieli wstęp. Jedyną urządzoną tam wystawą, reprezentującą pewien poziom, to ekspozycja Niemieckiego Muzeum Higieny z Drezna, na którą przywieziono słynny przezroczysty „model człowieka”, pokazywany na Wystawie Światowej w Paryżu w 1937 roku.

Plany urbanistyczne realizowane przez Niemców w Krakowie zostały wyczerpująco przedstawione przez prof. Chwałbę (s. 54–57). Niektóre z nich rzeczywiście były udane, jak budowa nowej ulicy z linią tramwajową i dzielnicy mieszkaniowej wokół niej („Reichsstrasse”, dzisiejsza ul. Królewska). Brali w tym udział polscy architekci, majstrowie i robotnicy budowlani (s. 72). Realizacją dawnych projektów przebudowy kamienic przy ul. Grodzkiej było przeniesienie chodników pod nowo zbudowane, ale stylizowane na zabytkowe arkady. I znów: Niemcy mogli zrealizować ten projekt, ponieważ po wyrzuceniu stąd Żydów nie zastanawiali się w ogóle nad problemami własności gruntów i domów, a ponadto dysponowali nieograniczonymi zasobami taniej lub zgoła darmowej siły roboczej. Niemieckie wyobrażenia estetyczne różniły się od polskich: lubili np. przemalowywać budynki na jaskrawy kolor buraczkowy. Pomalowanie gmachów publicznych w Alejach Trzech Wieszców („Aussenring”) (np. Biblioteki Jagiellońskiej = „Staatsbibliothek” i Akademii Górniczej = „Regierung”) w brązowe, zielonkawe i szare łaty, podobnie jak to robiono w tym samym czasie w wielu miastach Niemiec, było pomysłem jakichś geniuszów wojskowych, którym się wydawało, że uczynią je w ten sposób niewidocznymi dla lotników (s. 58).

Segregacja rasowo–narodowościowa była uzasadniana ideologicznie i politycznie. Obowiązywały oficjalne stereotypy: Żydzi są elementem destrukcyjnym, rozkładającym społeczeństwa, pośród których zamieszkują; są więc szkodliwi nie tylko dla Niemców, ale i dla Polaków; Cyganie są „totalnie aspołeczni”; Polacy są podstępni i dwulicowi, a przede wszystkim są naturalnymi wrogami Niemców, utrudniającymi im pełnienie ich misji dziejowej – ekspansji na wschód. Dlatego wszystkie te niebezpieczne społeczności muszą być poddane ścisłej reglamen-

tacji, ułatwiającej Niemcom stałą kontrolę ich zachowań i niezbędne dyscyplinowanie. Taka eksplikacja tłumaczy w sposób spójny politykę „czystek etnicznych” (jeszcze wtedy tak nie nazywaną), prowadzoną przez Niemców w czasie okupacji (s. 60).

Wybór kościoła p.w. św. Piotra i Pawła na kościół „nur für Deutsche” (s. 62) należy tłumaczyć nie właściwościami jego architektury, lecz tym, że był on odgradzony od ulicy (Grodzkiej), dając lepsze zabezpieczenie od ewentualnych zamachów niż pozostałe kościoły krakowskie. Parafia niemiecka (*Deutsches Katholisches Pfarramt*) używała okrągłej pieczętki z orłem hitlerowskim ze swastyką, identycznej jak pieczętki niemieckich urzędów, policji i wojska.

Segregacja pasażerów w tramwajach miała trzy etapy: jesienią 1939 r. wprowadzono w tramwajach z przyczepkami (nazywanymi wtedy w Krakowie „kupłówkami”), czyli na liniach „2” i „3” zakaz dla Żydów jeżdżenia wozem motorowym; na liniach, gdzie kursowały tylko pojedyncze wagony („1”, „4”, „5” i „6”) podzielono te wozy na dwie części zawieszonym w środku sznurem. Żydom wolno było jeździć w części tylnej. Na zewnątrz wagonu informowała o tym dwujęzyczna tablica: „Für Juden/Für Nichtjuden/Dla Żydów/Dla Nieżydów”. W ten sposób Polacy i Niemcy zostali przyporządkowani do wspólnej kategorii „Nieżydów”, w czym okupanci początkowo się nie zorientowali. Nie trwało to jednak długo i tę poniżającą w rozumieniu niemieckim sytuację naprawiono, zakazując Żydom w ogóle jeżdżenia tramwajami. Sznurek w wagonach motorowych (teraz już na wszystkich sześciu liniach) zachowano. Odgradzał on teraz niemiecką (przednią) część wozu od „nieniemieckiej” (tylnej). Tablice na zewnątrz otrzymały nowe brzmienie: „Für Deutsche/Für Nichtdeutsche/Dla Niemców/Dla Nieniemców”. Nb. była to część praktyki urzędowej, w myśl której należało unikać określenia „Polak”, a stosować określenie „Nieniemiec”. Podobnie jak w Warszawie, tak też i w Krakowie uruchomiono z czasem linię tramwajową, przeznaczoną wyłącznie dla Niemców. Była to linia „8”, obsługiwana przez sprowadzone z Norymbergi stare wagony motorowe. Krakowskie tramwaje były od lat biało-niebieskie, te norymberskie – żółto-zielone. Po wprowadzeniu zaciemnienia w 1941 roku przednie i tylne pomosty pomalowano na kremowo dla lepszej widoczności. Linie w czasie okupacji były następujące:

„1” (wąskotorowa) Dworzec główny – Most Piłsudskiego, przez Floriańską, Rynek Główny, Grodzką, Stradom.

- „2” (normalnotorowa) Cmentarz Rakowicki – Bronowice, przez Lubicz, Potockiego, Dominikańską, Podwale, Karmelicką.
- „3” (norm.) Dworzec towarowy – Borek Fałęcki, przez Długą, Sławkowską, Rynek Główny i Mały, Sienną, Starowiślną, III most, Li-manowskiego.
- „4” (wąsk.) Rynek Główny – Małe Błonia, przez Szewską, Podwale, Piłsudskiego.
- „5” (norm.) Mogilska – Salwator, przez Lubicz, Potockiego, Domini-kańską, Zwierzyniecką.
- „6” (norm.) Salwator – Płaszów, przez Zwierzyniecką, Wiślną, Rynek Główny i Mały, Sienną, Starowiślną, III most.
- „7” (norm.) Św. Gertrudy – Cmentarz Rakowicki, przez Potockiego, Lubicz (była to linia czynna tylko w dniach 1 i 2 listopada).
- „8” (norm.) Mogilska – Bronowice, przez Lubicz i dalej jak linia „2” (była to linia dla Niemców, obsługiwana przez konduktorki volks-deutschki, ze swastyką na emblemacie tramwajowym na czapce).

Linie „3” i „6” przejeżdżały bez zatrzymania przez getto, dopóki ono istniało; bywały używane do przemytu między gettem a „stroną aryjską”.

Zasadę segregacji narodowościowej (s. 69) naruszało dokwatero- wywanie Niemców do lepszych mieszkań polskich. Zachowywali się oni na ogół poprawnie; zdarzało się, że odstępowali właścicielom miesz- kania część swoich przydziałów żywnościowych. Niektórzy mieli ra- dia, z których, zachowując ostrożność, można było korzystać w czasie ich nieobecności w domu.

Zmiany nazw ulic (s. 75) przeprowadzali Niemcy w Krakowie w kilku transzach. Już w jesieni 1939 r. niemieckie nazwy otrzymały główne ulice przelotowe oraz te, przy których umieszczono ważne ins- tytucje. Np. Basztowa, gdzie w gmachu Urzędu Wojewódzkiego ulo- kowano władze wojskowe, nazwana została „Strasse der Wehrmacht”, a Stradom, gdzie była komenda miasta – „Kommandanturstrasse”. Wte- dy też połączono w większe całości aleje Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego („Aussenring”) oraz Straszewskiego, Podwale i Duna- jewskiego („Westring”), a Potockiego nazwano „Ostring”. Nazwy ulic w obrębie zabytkowego śródmieścia przetłumaczono z polskiego (św. Tomasz = Thomasgasse, Floriańska = Floriansgasse itd.), ale nie wszystkie, bo np. Sławkowska stała się „Hauptstrasse”, a Mikołajska „Hans-Dürer-Strasse”. Nowe niemieckie tabliczki, drewniane, poma-

lowane na biało z czarnym napisem (jak w Berlinie) umieszczano nad dotychczasowymi tabliczkami polskimi, blaszanymi, emaliowanymi na biało z napisem niebieskim. Niektóre polskie tabliczki pochodziły jeszcze z czasów galicyjskich; te były żeliwne z wypukłymi literami. Ich kolorystyka była taka sama: białe tło, litery niebieskie. Nazwy ulic były na nich podane w starej pisowni: Floryańska, Aryańska. Tak więc teoretycznie ulice, którym nadano nazwę niemiecką, miały odtąd dwie nazwy. Poczta nadal doręczała listy zaadresowane wyłącznie po polsku. Wyjątek stanowił Rynek Główny, któremu po krótkim okresie obowiązywania pierwszej nazwy niemieckiej „Alter Markt” nadano nową „Adolf Hitler Platz”, zdejmując jednocześnie tabliczki polskie. Odtąd wolno już było używać w odniesieniu do Rynku tylko nazwy niemieckiej, także w tekstach polskich (np. w ogłoszeniach w *Gońcu Krakowskim*).

Okolo roku 1941 nastąpiła druga transza nadawania nazw niemieckich, głównie ulicom położonym na obszarze planowanej dzielnicy niemieckiej (Łobzów, Nowa Wieś, Piasek, Kleparz, Nowy Świat, Półwieś Zwierzynieckie, Czarna Wieś). Tu dobierano nazwy tak, żeby brzmiały „staroniemiecko”, np. Sobieskiego = Staufergasse, Batorego = Welfenstrasse, Kochanowskiego = Wikingerstrasse, Michałowskiego = Luxemburger Strasse. Rzecz ciekawa, że Plac Matejki otrzymał przy tej okazji niemiecką tabliczkę „Matejkoplatz”. Był to jedyny przypadek pozostawienia polskiego patrona w niemieckiej wersji (Kopernika nie można tu liczyć, ponieważ był uważany za rdzennego Niemca). Przy okazji tej drugiej transzy przemianowywań również nie zdejmowano tabliczek polskich, ale tym razem przekreślano je na krzyż czerwoną farbą, co miało zapewne oznaczać ich nieważność. Ostatecznie jednak tabliczki polskie z tymi przekreśleniami pozostały na swoich miejscach do końca okupacji, podobnie jak niebieskie tabliczki z białymi numerami domów, nazwami ulicy i dzielnicy, dla których w ogóle nie sporządzono niemieckich substytutów. Ostatnia transza zmian nastąpiła w roku 1944, kiedy Niemcy przegrywały już wojnę w sposób widoczny dla każdego. Wtedy zniemczono już wszystkie ulice Krakowa. Ludność polska komentowała to jako chęć umocnienia się Niemców w przeświadczeniu, że tak „pragermański” Kraków będzie skutecznie broniony przed zbliżającymi się bolszewikami. Na ogół jednak dziwiono się i żartowano, że Niemcy nie mają w takim momencie większych zmartwień niż przemianowywanie ulic.

Zebrane przez Autora informacje o działaniach niewielkiej, ale dość ruchliwej społeczności ukraińskiej w Krakowie (s. 86 n.) można uzupełnić faktem wykorzystania przez Ukraińców śmierci Bohdana Łepkija, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dla urządzenia mu za zgodą władz niemieckich manifestacyjnego pogrzebu przez całe miasto. Wystawiono przy tym „ukraińską straż porządkową” – młodych ludzi z niebiesko–żółtymi opaskami na rękawach; był to rodzaj pokazu siły tej grupy etnicznej oraz demonstracji jej wyższości nad Polakami, którym nie wolno było publicznie pokazywać barw narodowych. Autor przeoczył także i to, że krakowska gazeta ukraińska *Krakiwski Wisty* od pewnego czasu była redagowana i drukowana nie w Krakowie, lecz w Wiedniu.

Gazeta Żydowska (s. 107), redagowana i drukowana w Krakowie w jednej z drukarni prywatnych pod tzw. zarządem komisarycznym, była przeznaczona także dla Żydów warszawskich. Można ją było również kupić legalnie poza gettem. Była gazetą robioną przez Żydów kolaborujących z Niemcami, ale nie była bezpośrednim organem niemieckiej propagandy, wydawanym po polsku, jak *Goniec Krakowski* czy *Dziennik Poranny* (drukowany w Krakowie dla Zagłębia Dąbrowskiego przyłączonego do Rzeszy, z ludnością nie znającą niemieckiego i tylko tam sprzedawany).

Na s. 111 wydrukowano fotografię pn. „okupacyjne przeprowadzki” z odwróconej kliszy – jak odbicie lustrzane. Reprodukowane na ss. 115 i 117 plakaty antyżydowskie ukazały się w odwrotnej kolejności: *Żydzi – wszy – tyfus plamisty* już w roku 1940, i to w masowym nakładzie, a *Pod tymi sztandarami...* dopiero w roku 1942 (sztandar sowiecki nie mógł być pokazywany w takim skojarzeniu przed 22 VI 1941, a amerykański przed 11 XII 1941)

Opis getta na Podgórzu i życia w nim (s. 120 n.) uwzględnia dostępne dzisiaj dane. Warto w ewentualnym wznowieniu książki skorygować błąd na planiku getta: ulica „Tarnowska” to w rzeczywistości ulica Limanowskiego, która później otrzymała niemiecką nazwę „Tarnower Strasse”. Warto też może zwrócić uwagę na fotografie na ss. 138 i 142; przedstawiają one to samo miejsce, lecz w odmiennych okolicznościach. Jest to narożnik ulic Lwowskiej i Limanowskiego, w perspektywie jest Plac Zgody. Na uznanie zasługuje obiektywny opis działalności Oskara Schindlera, sprowadzający legendę stworzoną wokół niego przez film Stevena Spielberga do rzeczywistych rozmiarów

(ss. 145–147). Podobnie powiodło się Autorowi odejście od upraszczających schematów czarno-białych, jak np. w opisie poczynań Józefa Cyrankiewicza w akcji pomocy Żydom. W tym kontekście słusznie przypomniał on (s. 161) rozpowszechnione w „Generalnym Gubernatorstwie” przykre powiedzonko, według którego „Niemcy wybawili Polskę od ucisku Żydów”. Trzeba jednak w tym miejscu zaznaczyć, że nie wszyscy, którzy się w ten sposób wyrażali, rzeczywiście prezentowali aprobatę dla niemieckiego „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. W powtarzaniu tego rodzaju sloganów niemałą rolę odgrywała bezmyślność: niezrozumienie tego, że polski antysemityzm przedwojenny był jednak odmienny od rasistowskiej doktryny hitlerowskiej (co z kolei nie może być usprawiedliwieniem).

Zdjęcie na s. 205 mające przedstawiać aresztowanie, pokazuje sytuację, którą można by różnie interpretować. Lepiej unikać takich „dwuznaczności źródłowych”.

Raczej powszechny udział Krakowian w organizowanych od sierpnia do grudnia 1944 r. pracach „na okopach” nie da się wytłumaczyć tylko, jak chciałby Autor, „demoralizacją i deprawacją pod wpływem doświadczeń okupacyjnych” (s. 224). Do podporządkowania się w tym względzie zarządzeniom niemieckim skłaniało kilka czynników: 1) zastraszenie wywołane wielką łapanką w całym mieście w niedzielę 6 sierpnia 1944 i zamknięciem na kilka tygodni w obozie w Płaszowie wielu tysięcy osób zatrzymanych w tej łapance; 2) fakt, iż zaświadczenie o pracy na okopach było tzw. „mocnym ausweisem” przy ulicznych legitymowaniach, respektowanym przez policję niemiecką i polską, chroniącym przed aresztowaniem; 3) pociągi dowożące na okopy (głównie do Słomnik i Bochni) nie były kontrolowane; jadąc na okopy można było jednocześnie przywozić z podkrakowskich wsi szmugiel żywnościowy (także tytoń i samogon czyli bimber), co czyniono powszechnie.

Kraków był w „GG” głównym ośrodkiem druku niemieckich i polskojęzycznych gazet i periodyków (s. 227). Służyła temu celowi istniejąca do dziś wielka drukarnia na Wielopolu, należąca do 1939 r. do koncernu *Illustrowanego Kuryera Codziennego* Mariana Dąbrowskiego, zamienionego pod okupacją na *Zeitungsverlag Krakau-Warschau GmbH*. W jego zorganizowaniu miał poważny udział Wilhelm Zarske, do 1939 r. wydawca gdańskiego hitlerowskiego dziennika *Danziger Vorposten*, znający język polski i zorientowany w sprawach polskich.

Głównym dziennikiem „GG” była drukowana tu *Krakauer Zeitung*; *Warschauer Zeitung* i *Lemberger Zeitung* (we Lwowie) były tylko jej mutacjami. Tu też drukowały się wspomniane już *Goniec Krakowski* i *Dziennik Poranny* oraz tygodnik *Ilustrowany Kurier Polski*. *Krakauerke*, ukazującą się rano, kupowali i czytali nie tylko Niemcy, lecz także znająca na ogół w wystarczającym stopniu język niemiecki inteligencja krakowska po 40–ce. W tej niemieckiej gazecie można było znaleźć nie tylko komunikat wojenny (*Wehrmachtbericht*), lecz i wiadomości ze świata, podawane w naświetleniu hitlerowskim, ale pozwalające na „czytanie między wierszami”. *Goniec Krakowski* zawierał takich wiadomości bez porównania mniej, poza tym ukazywał się dopiero w porze obiadowej. Zamieszczał za to dużo ogłoszeń drobnych, dających dzisiaj pewien wgląd zwłaszcza w życie gospodarcze Krakowa i okolic.

Pod tym ostatnim względem polskojęzyczne gazety „Generalnego Gubernatorstwa” były do siebie podobne. Większość z nich miała bardzo rozbudowany dział drobnych ogłoszeń (*Nowy Kurjer Warszawski*, *Dziennik Radomski*, *Kurjer Częstochowski*, *Kurjer Kielecki*, *Nowy Głos Lubelski*). Jednak tylko *Nowy Kurjer Warszawski* zamieszczał w większej ilości i obszerniejsze teksty mające sprawiać wrażenie, że są wyrazem „rozsądnej”, czy „trzeźwej” polskiej opinii, szukającej po upadku państwa jakiegoś *modus vivendi* pod panowaniem niemieckim. Chętnie powoływano się w nich na mądrość polityczną Józefa Piłsudskiego, przedstawianego jako zwolennika porozumienia z Niemcami Adolfa Hitlera. *Nowy Kurjer Warszawski* był oprócz *Gońca* jedynym dziennikiem wydawanym w języku polskim, który sprzedawano w kioskach w Krakowie.

Osobliwość krakowska: kioski z gazetami i wyrobami tytoniowymi umieszczone w okrągłych słupach ogłoszeniowych, były w latach okupacji pełne gazet niemieckich: *Völkischer Beobachter*, antysemicki *Der Stürmer* Juliusa Streichera, esesowski *Das Schwarze Korps*; tygodniki ilustrowane: *Berliner Illustrierte*, *Illustrierter Beobachter*, *Grüne Post*, *Koralle*, *Erika*, *Die Wehrmacht*, *Der Adler* były stale świeże do nabycia oprócz miejscowej *Krakauerki*. Młodzież kupowała dwa ostatnie z wymienionych tytułów, ponieważ zawierały dużo ilustracji z frontów i sprzętu wojskowego – samolotów, okrętów (niemieckich i alianckich), a przy tym były tanie. Tygodnik Josepha Goebbelsa *Das Reich* teoretycznie miał być sprzedawany tylko Niemcom, ale ponieważ sprzedawcami byli Polacy, więc z kupnem nie było trudności

(bywało, że za dodatkową opłatą). Zawierał on rzeczywiście informacje i komentarze o wyższym stopniu szczerości niż pozostałe gazety niemieckie – np. krytykował „nieobywatelskie” postawy części społeczeństwa niemieckiego. Po ogłoszeniu „wojny totalnej” w 1943 r. zawieszono wydawanie większości tygodników ilustrowanych, ale *Das Reich* ukazywał się nadal i nadal był w Krakowie do nabycia.

Można przypuścić (A. Chwalba o tym nie pisze), że Niemcy na początku okupacji zastanawiali się nad tym, czy jednak nie pozostawić Polakom w Krakowie, jak Czechom w „Protektoracie Czech i Moraw”, aparatów radiowych. Ich oddawanie zarządzono tutaj dopiero na początku 1940 roku, podczas gdy np. w Toruniu już w październiku 1939 r. Rozgłośnia krakowska nie ucierpiała zbyt w czasie kampanii wrześniowej i została przez Niemców uruchomiona jako przynależna do „Reichs-Rundfunk-Gesellschaft”, a w tych ramach jako nadajnik pomocniczy (razem z Katowicami i Warszawą) dla „Grosssender Litzmannstadt” nadającego na przedwojennej fali Warszawy I 1339 m jednolity program ogólnoniemiecki przez całą dobę. Nadajniki pomocnicze odłączały się od niego tylko na krótkie odcinki lokalne. Nadajnik krakowski, który zachował przedwojenną długość fali 293,3 m (częstotliwość 1022 kHz) i moc (10 kW), jako swoje odcinki lokalne nadawał m.in. kwadransowe audycje informacyjne po polsku, zaczynające się od odtwarzanego z zapisu hejnału z wieży Mariackiej. Te audycje, czasem uzupełniane ze studia dodatkowymi komunikatami, które już nie szły w eter, jak np. listami rozstrzeliwanych, były przekazywane przez głośniki („szkerekaczki”), porozstawiane w różnych punktach miasta (s. 228). Niektóre z tych punktów wyznaczono z wyraźnym zamiarem upokorzenia Polaków, jak np. na Plantach na miejscu świątego „Drzewa Wolności” (w pobliżu zbiegu ulic Szpitalnej i Pijarskiej) i na Rynku Głównym na miejscu zburzonego pomnika Mickiewicza. Mimo tych profanacji miejsc kultowych i tam w godzinach nadawania gromadzili się dość tłumnie polscy słuchacze. Było to świadectwem odczuwanego przez społeczeństwo głodu informacji, powodującego, że i wydawane przez okupantów gazety nie były bojkotowane, wbrew apelom organizacji podziemnych.

Chyba jednak niepotrzebne są takie komentarze Autora, jak zdanie na s. 231, wedle którego *Goniec Krakowski* był kupowany nawet przez osoby związane z podziemiem, które po wojnie, bijąc się mocno w piersi, zaprzeczały, jakoby kiedykolwiek tego „szmatławca” wzięły

do ręki (pomińmy już brak konsekwencji w tym opisie: jeżeli zaprzęcały, to z jakiego powodu były się w piersi?)

Problem chodzenia Polaków do kin, teatru i filharmonii w Krakowie przedstawiał się tak, jak to opisuje Autor (s. 235 n.), z tym (o czym już była mowa wyżej), że Polacy nie chodzili do „Staatstheater des Generalgouvernements”; nazwą „Stary Teatr” posługiwano się powszechnie, co potwierdza reprodukcja afisza z 1943 r. (s. 236). Handlarzy biletów zaczęto nazywać „konikami” dopiero po wojnie, i to najpierw w Warszawie, a nie w Krakowie.

Należało poświęcić kilka zdań księgarni niemieckiej. Była to filia wrocławskiej księgarni Alfreda Fritzscheho. Najpierw w roku 1940 umieszczono ją koło apteki (przeznaczonej tylko dla Niemców) na linii A–B Rynku Głównego. Potem usunięto starą, zasłużoną dla kultury polskiej księgarnię Gebethnera i Wolffa z jej lokalu przy Rynku Głównym 23. Lokal ten przebudowano na księgarnię samoobsługową i tam księgarnia Fritzscheho działała aż do końca okupacji. Nie była zastrzeżona wyłącznie dla Niemców i miała sporo klientów polskich, zwłaszcza kupujących książki techniczne i medyczne, które miały tę zaletę, że były tanie. Powodzeniem cieszyły się także dokładne aktualne mapy zmieniających się teatrów wojny. Podpisany zaopatrywał się tam w tanie broszurowe wydania klasyków literatury niemieckiej, potrzebne do nauki w konspiracyjnym gimnazjum: Goethego, Schillera, Kleista czy Lessinga – Heinego, jako Żyda, oczywiście nie było. Ten kąt Rynku u wylotu ulic Wiślnej i św. Anny był najbardziej niemieckim miejscem śródmieścia Krakowa: oprócz wspomnianej księgarni umieszczono w sąsiednim budynku narożnym nr 25 centralne biuro partii hitlerowskiej NSDAP na całe „Generalne Gubernatorstwo” (Arbeitsbereich GG), zaś pod nr 27 w Pałacu Pod Baranami urząd gubernatora dystryktu krakowskiego. W sąsiednich gmachach od ul. św. Anny aż do Szewskiej też ulokowano niemieckie urzędy i instytucje, a większość kawiarni i restauracji na Rynku przeznaczono *nur für Deutsche* („Kawiarnia Literacka” na rogu Szczepańskiej, „Hawelka”, „Feniks” na rogu św. Jana itd.). Opoдал, w Kolegium Nowodworskim, św. Anny 12, było wejście do Niemieckiego Instytutu Pracy na Wschodzie, zajmującego i sąsiednie budynki uniwersyteckie.

Dobrze, że prof. Chwalba docenił (s. 249) rolę wypożyczalni książek Anieli Starzewskiej (róg ulic św. Jana i św. Tomasza). Istniała ona już przed wojną i wtedy za zasługi dla krzewienia czytelnictwa została

odznaczona wawrzynem Polskiej Akademii Literatury; oprawiony dyplom wisiał w jednej z salek wypożyczalni przez całą wojnę, dobrze widoczny dla publiczności. Zawsze kłębił się tam tłum żądnych książki polskiej czytelników (recenzent pojawiał się w tym tłumie co najmniej dwa razy na tydzień), obsługiwanych cierpliwie i uprzejmie przez zatrudnione tam panie. Wypożyczalnia ta zrobiła wtedy bardzo wiele dla kultury polskiej, działając w trudnych warunkach.

Gazetka *Przełom*, wydawana przez Emila Skińskiego i Feliksa Burdeckiego, autentycznych intelektualistów polskich, którzy zdecydowali się na współpracę z Niemcami i trwali przy tym także w okresie, gdy Niemcy ewidentnie przegrywały wojnę (s. 260), tylko początkowo udawała pismo podziemne swoją szatą graficzną. W okresie Powstania Warszawskiego była już sprzedawana w kioskach razem z innymi legalnymi gazetami.

Delatorstwo (s. 263–264) było rzeczywiście bardzo rozpowszechnione, co – dodajmy – jest smutną tradycją, kontynuowaną i po zakończeniu okupacji. Nie było jednak zjawiskiem specyficznym dla Krakowa, lecz występowało w całym „Generalnym Gubernatorstwie”. Istniała tu różnica między potocznymi, codziennymi zachowaniami przeciętnych „szarych” obywateli, a postępowaniem działających w konspiracji polityków i wojskowych różnych orientacji. Ci ostatni zwalczali się nawzajem, ale wobec okupantów niemieckich przestrzegali na ogół zasady solidarności narodowej. Wyjątki są znane – nie z Krakowa. Poza tym rozdziały o krakowskiej konspiracji należą do najbardziej udanych partii książki Andrzeja Chwalby. Dotyczy to również rozdziału o przygotowaniach do niedosłego (na szczęście!) powstania w Krakowie i ziemi krakowskiej (s. 298–309). Może dzięki tej publikacji w książce mającej licznych czytelników, wiedza na ten temat stanie się bardziej dostępna i rozproszy opinie o „kolaboracyjności” Krakowa.

Nawiązując do określenia „prasa gadzinowa” (s. 309) należałoby wyjaśnić, że ma ono dość dawną, i to niemiecką, proveniencję. Bismarck w roku 1869, jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec użył określenia „gady”, a właściwie „płazy” (*Reptilien*) dla określenia agentów wydziedziczonej dynastii bawarskiej. Na zwalczanie tych machinacji przeznaczył fundusze ze skonfiskowanego majątku hanowerskiego; nazywano je ironicznie „Reptilienfonds”. Potem w kręgach liberałów niemieckich tej nazwy („fundusz gadzinowy”) zaczęto używać jako

określenia dla wszelkich funduszków rządowych, przeznaczonych na ukryte działania, zwłaszcza wpływania na opinię publiczną¹³.

Na s. 303 n. czytamy, że *prasa tajna była nieraz nadmiernie plotkarska*. Można się zgodzić, że jej poziom informacyjny był z natury rzeczy niewysoki, a anonimowych autorów nieraz ponosiła fantazja, ale raczej trudno by to nazwać plotkarstwem.

Ważne jest, zwłaszcza wobec toczących się ostatnio dyskusji, potwierdzenie przez Autora faktu stosunkowo późnego rozpoczęcia w Krakowie tajnych studiów uniwersyteckich (s. 320) – dopiero w roku 1942, gdy szanse zwycięstwa Niemiec w wojnie uległy zasadniczemu zmniejszeniu. Istotne jest także zwrócenie uwagi na fakt, że pracownia Institut für Deutsche Ostarbeit, gdzie urzędował Mieczysław Małecki, była jednocześnie tajnym lokalem uniwersyteckim. Przedtem tego nie akcentowano.

Teraz szczegół sam przez się drobny, ale charakterystyczny dla pisania o dziejach okupacji. Lekceważone są przy tym często tzw. realia. Zdarza się to i Autorowi. Na s. 323 czytamy: *ul. Borelowskiego i Lelewela*. Jest to podwójny błąd, co do topografii i co do historii miasta. Ulica Marcina „Lelewela” Borelowskiego, przecznica ul. Kościuszki, istniała przed wojną i istnieje nadal pod tą samą nazwą. Niemcy przemianowali ją na „Schillgasse”, ale zostawili – jak wszędzie – tabliczkę z nazwą polską, umieszczając swoją wyżej. Patronem ulicy jest pochodzący z Krakowa oficer Powstania Styczniowego, który poległ w listopadzie 1863 r.; „Lelewel” był jego pseudonimem.

Ważną kwestią jest sprawa tajnego nauczania na poziomie podstawowym i średnim. Autor pisze (s. 323), że *brak represji był wielkim sukcesem podziemia oświatowego*. Tajne nauczanie nie zagrażało bezpośrednio rzeczywistym interesom państwa niemieckiego (rzeczywistym – bo były i urojone, jak wynikająca z obłędnej doktryny rasistowskiej eksterminacja Żydów, która niezależnie od swej zbrodniczości była z punktu widzenia realnego interesu Niemiec ciężkim błędem: niszczeniem siły roboczej, w tym wysoko wykwalifikowanej, trwonieniem energii i środków materialnych na zabijanie ludzi w większości całko-

¹³ Oryginalne wyrażenie Ottona von Bismarcka brzmiało: *bösartige Reptilien zu verfolgen bis in ihre Höhlen hinein, um zu beobachten, was sie treiben*. Przede wszystkim chodziło więc o donosicielstwo. O. von Bismarck, *Gesammelte Werke*, Band 6a, s. 554.

wicie niegroźnych dla państwa niemieckiego, oraz psuciem *image'u* Rzeszy jako kraju cywilizowanego). Przy tym tajne nauczanie, pochłaniając znaczną część polskiej energii społecznej, zmniejszało zużycie tej energii na podziemną działalność polityczną i wojskową, bardziej niebezpieczną dla Niemiec. Ponadto zarówno polscy nauczyciele, jak i ich uczniowie znajdowali się w każdej chwili w zasięgu działań represyjnych; Niemcy dysponowali przecież pełną ewidencją kadr pedagogicznych i wiadomo, jaki zrobili z niej użytek w Poznańskim i na Pomorzu. Brak represji i eksterminacji nauczycieli na podobną skalę w „Generalnym Gubernatorstwie” tłumaczył się nie szczególnie doskonałością zakonspirowania tajnego nauczania (skoro w konspiracji wojskowej „wpadali” nawet najwyżsi dowódcy), lecz tym, że Niemcy uznali jego tolerowanie za rozwiązanie na razie wygodniejsze dla siebie.

To samo dotyczy również, *mutatis mutandis*, konspiracji teatralnej i koncertowej (s. 331), na którą Niemcy przymykali oczy – chociaż nie była to polityka sformułowana nawet w formie jakichś tajnych wewnętrznych dyrektyw. Autorowi należy się podziękowanie za przypomnienie przy tej sposobności twórcy wiersza wydrukowanego w gadzinowym *Ilustrowanym Kurierze Polskim* z 21 I 1943; pierwsze litery wersów układały się w tekst *Polacy Sikorski działa*. Był to Eugeniusz Kolanko, rozstrzelany potem w publicznej egzekucji zbiorowej na rogu ulic Botanicznej i Lubicz 27 V 1944 (s. 334). Dobrze też, że został przypomniany śpiewak podwórkowy zwany Cezarem (s. 336), również zamordowany przez Niemców. Przytoczę tu zapamiętany urywek śpiewanej przezeń antyniemieckiej kolędy:

„Dzisiaj w Londynie wesola nowina
Tysiąc bombowców leci do Berlina
Berlin się wali, Berlin się pali
Hitler ze strachu do portek wali”.

Z polskimi zawodami sportowymi było trochę podobnie, jak z tajnym nauczaniem. Niemcy wiedzieli o nich, a na niektóre oficjalnie pozwalali, jak np. na walki bokserskie, w których organizowaniu brał udział m.in. trener Feliks Stamm. W piłce nożnej organizowano nawet coś w rodzaju zawodów ligowych. Pisane przez kalkę na maszynie na kartkach formatu połowy pocztówki tabelki rozgrywek były w Krakowie w obiegu w latach 1941–1944.

Obraz podziemia komunistycznego w Krakowie (s. 339–345) wydaje się pełny i obiektywny. Można go uzupełnić informacją, że komuniści wysyłali swoje materiały agitacyjne pod znane sobie adresy domowe pocztą, w kopertach zaadresowanych na maszynie i oczywiście bez podania nadawcy. Mogło to narażać adresata.

Gdy mowa o okupacyjnych zabawach dzieci (s. 364) trzeba powiedzieć i to, że oprócz tradycyjnych gier „w klasy”, „w chowanego”, „w czarnego luda”, do ich repertuaru należały również zabawy w łapanki i rozstrzeliwania. Patyk udawał w tych zabawach pistolet maszynowy, a nie znające poza tym niemieckiego dzieci posługiwały się w nich biegłe takimi standardowymi zawołaniami, jak „halt!”, „schneller, schneller!”, czy „los, los!”.

Część budynków kurii arcybiskupiej (s. 370) przy ul. Franciszkańskiej (bliżej Plant) została zarekwirowana przez policję niemiecką i była nawet incydentalnie używana jako chwilowe miejsce zatrzymań podczas łapanek (czego m.in. doświadczył na sobie podpisany). W społeczeństwie polskim arcybiskup Stefan Sapieha cieszył się rzeczywiście wielką estymą; przypisywano mu często gesty antyniemieckie, które w rzeczywistości nie miały miejsca (słynna pogłoska o przyjęciu generalnego gubernatora Franka kartkowym czarnym chlebem i buraczną przydziałową marmoladą). Natomiast papież Pius XII był powszechnie uważany za osobistość proniemiecką; odnoszono się do niego krytycznie i niechętnie.

Reprodukowany na s. 374 „druk firmowy” to w rzeczywistości opakowanie tytoniu „Tureckiego średniego”. Monopol tytoniowy był przez Niemców w „GG” kontynuowany (*Generaldirektion der Monopole*), a nawet kontynuowano produkcję niektórych przedwojennych gatunków papierosów w identycznych co do wyglądu opakowaniach, z dodaniem nad polską nową nazwy niemieckiej:

Junak – Haudegen

Sport – Sport

Mewa – Möwe

Płaskie – Die Schmale

Egipskie Przednie – Ägyptische I. Sorte

(te ostatnie były sprzedawane tylko w sklepach przeznaczonych dla Niemców).

Emitowane przez „Bank Emisyjny w Polsce” (s. 378 n.) od marca 1940 r. banknoty miały napisy wyłącznie w języku polskim, chociaż instytucja puszczająca je w obieg jeszcze w tym samym roku otrzymała urzędową nazwę „Emissionsbank im Generalgouvernement” umieszczoną wielkimi literami na frontonie gmachu na rogu ul. Basztowej i placu Matejki. Faktycznym szefem tego banku był Niemiec, dr Paersch z Banku Rzeszy Niemieckiej, natomiast prof. Feliks Młynarski, którego podpis figurował na banknotach, był prezesem tylko dla dekoracji (choć podobno uzyskał zgodę na objęcie tej funkcji od generała Władysława Sikorskiego). Banknoty były projektowane i drukowane w dawnej Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Dzięki temu były w większości bardzo podobne do banknotów przedwojennego Banku Polskiego, z tym, że jako miejsce emisji podany był Kraków, i że nie było na nich Orła Białego – herbu Rzeczypospolitej. Na jego miejscu pojawiły się „neutralne” ornamenty, lecz nie wprowadzono żadnej symboliki niemieckiej. Z banknotu 100–złotowego musiał zniknąć książę Józef Poniatowski w polskim mundurze wojskowym, zastąpiony przez liczbę „100”. Na 20–złotówce ocalała jednak Emilia Plater, prawdopodobnie dlatego, że z samego tylko wizerunku nie można było rozpoznać, że jest to bohaterka Powstania Listopadowego. Także matejkowska „Kasztelanka” przetrwała na banknocie 5–złotowym. Polskim grafikom udało się także spleć Niemcom figla w postaci umieszczenia na rewersie banknotu 10–złotowego widoku pomnika Chopina w Parku Łazienkowskim, zniszczonego przez Niemców (na podobnym banknocie przedwojennym były w tym miejscu figury alegoryczne). Niejasne jest natomiast, od kogo wyszła inicjatywa umieszczenia na rewersie 100–złotówki emitowanej w 1941 roku, po przyłączeniu do „GG” „Dystryktu Galicja” widoku Lwowa zamiast warszawskiego Banku Polskiego, który figurował na banknotach emisji 1940 r. Ponieważ i na tych banknotach widniał napis „Bank Emisyjny w Polsce”, można to było rozumieć, jako przypomnienie roszczeń polskich do tego miasta. Sprawa ta czeka na wyjaśnienie. Banknoty 50–cio i 500–złotowe były zupełnie nowymi kompozycjami graficznymi nie mającymi odpowiedników w banknotach przedwojennych. Utrzymana w tonacji zielonej 50–złotówka miała na awersie także, jak 20 zł, wizerunek Emilii Plater, (może dwukrotne umieszczenie na okupacyjnych, ale polskich, banknotach bohaterki powstania też było jakąś aluzją wymyśloną przez polskich grafików, a nie rozpoznaną przez

Niemców?), a na rewersie krakowskie Sukiennice. Banknot 500–złoty, słynny „góral”, miał na awersie twarz górala, a na rewersie Morskie Oko w Tatrach.

Pierwszymi kartkami żywnościowymi w czasie okupacji niemieckiej w Krakowie były kartki na cukier, drukowane po polsku na żółtym papierze przez Zarząd Miasta Krakowa i opatrzone tradycyjnym herbem miasta z ukoronowanym orłem w otwartej bramie. Kartki dla „ludności nieniemieckiej” na inne artykuły pojawiły się później, były już dwujęzyczne, jednakowe dla całego „GG” i opatrzone orłem hitlerowskim ze swastyką. Reprodukowane na s. 389 dwie kartki podobne do znaczków pocztowych, to „punkty premiowe” przyznawane rolnikom za odstawione kontyngenty. Oprócz pokazanych były jeszcze podobne „punkty” na papierosy, mydło i odzież. Reprodukowane tamże kupony na paliwo silnikowe były w zasadzie przeznaczone tylko dla Niemców. Polakom w Krakowie wolno było mieć co najwyżej motocykle, jeśli byli zatrudnieni na stanowisku, wymagającym częstego przemieszczania się w „terenie” (np. agronom rejonowy – *Bezirksagronom*). Polskim przedsiębiorcom transportowym pozwalano na posiadanie pojazdów konnych, a z samochodów – tylko ciężarówek na gaz drzewny (*Holzgas*), z dymiącymi kociołkami między szoferką a skrzynią ładowniczą.

Należy zgodzić się z Autorem, że zawarte w źródłach pamiętnikarskich dane dotyczące życia gospodarczego, wyżywienia itp. (s. 391) należy traktować tylko jako orientacyjne. Wydrukowane na kartkach „przydziały” stawały się realne dopiero po ogłoszeniu w gazecie, że określone kupony stają się ważne (to tłumaczy m.in. duży popyt na *Gońca Krakowskiego*). Natomiast dla pracowników instytucji i przedsiębiorstw uznanych za ważne dla prowadzenia wojny (*kriegswichtige Betriebe*) wydawano w miejscach pracy dodatkowe kupony na mięso i tłuszcz – o natychmiastowej ważności.

Trafne jest też spostrzeżenie o nielegalnych fabryczkach (s. 394). Wiele z nich miało „załogę” jednoosobową. Tak produkowano papierosy z papierowych gilz, znajdujących się w legalnym handlu i tytoniu, uprawianego nielegalnie przez podkrakowskich rolników. Wypiekano ciastka, szyto czapki, szydełkowano i robiono na drutach rękawiczki, skarpetki, nauszniki i szaliki, czasem z wełny uzyskanej przez prucie swetrów i skarpet, kradzionych z magazynów wojskowych, nierzadko przy współdziałaniu żołnierzy niemieckich, mających ich pilnować (pod-

pisany zetknął się z takim procederem w kamienicy przy ul. Lubomirskiego, gdzie wtedy mieszkał).

Języka niemieckiego nie uczono jako przedmiotu w polskich szkołach powszechnych, ale istniał on w szkołach zawodowych (np. jako niemiecka korespondencja handlowa w krakowskiej „handlówce” na Brzozowej, w budynku dawnego gimnazjum żydowskiego). W „Gońcu Krakowskim” ogłaszali się nauczyciele obiecujący szybkie wyuczenie niemieckiego i oferujący skrypty. Były te ogłoszenia przemieszane z anonsami o kupnie i sprzedaży. Sprzedawano i kupowano maszyny do szycia i pisania, gramofony i płyty gramofonowe, wozy konne, futra, ubrania, maszyny rolnicze – naturalnie wszystko używane. Obrót nowymi towarami był urzędowo reglamentowany. Handlowano nieruchomościami miejskimi i rolniczymi. Dzięki tym transakcjom i czarnemu rynkowi utrzymywało się stare i powstawało nowe mieszczaństwo, o czym wnikliwie pisze Autor (s. 396 nn.). Dobrze też pokazuje on społeczną i gospodarczą funkcję wielkiego krakowskiego bazaru na wolnym powietrzu – „Tandety” na Kazimierzu (s. 403). Stwierdzenie, że *właściwy rynek był (...) połączeniem handlu nielegalnego z legalnym* (s. 407) jest cenną wskazówką metodologiczną dla przyszłych badań, dotychczas bowiem najczęściej rozpatruje się te obydwie dziedziny oddzielnie.

Informacje dotyczące okupacyjnego menu są w większości ścisłe. Trzeba jednak dodać, (s. 411), że kawa jęczmienna z cykorią nie była „okupacyjno–wojennym wynalazkiem”. Od dawna wyrabiała ją fabryka H. Francka w Skawinie i szeroko reklamowała w przedwojennych gazetach. W polskich kinach w Krakowie był w czasie wojny wyświetlany krótki filmik reklamujący te wyroby, nakręcony z udziałem znanych aktorów. Natomiast w czasie okupacji rozpowszechniły się płynne koncentraty namiastek herbaty w butelkach po 0,10 i 0,25 litra, nawet udające herbatę z rumem.

Reklamy firm na s. 414 zostały zreprodukowane z niemieckiego przewodnika po Krakowie, co należało zaznaczyć. Zastanawia podana przez Autora duża (70) liczba niemieckich lokali gastronomicznych w Krakowie. W przewodniku z roku 1940 wymienia się 20 takich lokali, a w przewodniku z roku 1943 – 27. Dysproporcja jest więc znaczna. Być może, że Autor wliczył tu kantyny w urzędach i instytucjach, ale one były lokalami zamkniętymi i nie współkształtowały krajobrazu miejskiego.

W sprawie mody damskiej w czasie wojny (s. 417–418) trzeba powiedzieć rzecz banalną: moda rozwija się według własnych reguł i nawet ograniczenia polityczne i materiałowe nie są w stanie tego procesu zahamować. Kobiety w okupowanej przez Niemcy Europie ubierały się i czesały bardzo podobnie, jak w tym samym czasie Brytyjki i Amerykanki, a nawet – w jakimś stopniu – mieszkanki Moskwy (bo na prowincji rosyjskiej chodziło się w chustkach). Nawet niektóre melodie były grane i śpiewane po obu stronach frontów, jak „Lili Marleen”, „Bella Piccinina”, czy „Rosamunda” – tę ostatnią śpiewano w Krakowie z takim oto tekstem:

*„My młodzi, my młodzi,
Nam bimber nie zaszkodzi,
Więc pijmy go litrami,
Całymi wiadrami”.*

Pokazane na s. 423 zdjęcie wypadku ulicznego (zrobione, jak się zdaje, w pobliżu skrzyżowania ulic Straszewskiego i Piłsudskiego; tramwaj to „4” jadąca w stronę Rynku Głównego) zostało chyba zainscenizowane, albo jest fotomontażem. Świadczą o tym nienaturalne pozy uczestników rzekomego wypadku.

Telefony (s. 425) były rzeczywiście stosunkowo łatwo dostępne (ale w Krakowie trudniej niż w Warszawie!), lecz tylko do roku 1942. W drugiej połowie roku 1944 większość telefonów krakowskich, nie tylko w mieszkaniach prywatnych, wyłączono całkowicie. Działo tu zarządzenie ogólnoniemieckie, obowiązujące również w Rzeszy. Dopóki telefony działały, polscy abonenci w Krakowie mogli korzystać z automatycznego połączenia z Warszawą, zamawiając przez „między-miastową” tzw. „blitz”, czyli rozmowę błyskawiczną, którą rzeczywiście łączono natychmiast, ale która kosztowała 10 razy tyle, co rozmowa zwykła. Powszechne było przekonanie, że wszystkie „blitze” są podsłuchiwane, a zwykle rozmowy tylko wrywkowo. Jak było naprawdę, nie wiadomo.

Do ludności polskiej docierał również węgiel (s. 426) przydzielany rolnikom za odstawiane kontyngenty. W ziemi krakowskiej mieli go sobie oni sami odbierać w kopalni w Sierszy, a więc już za granicą Rzeszy. Dokument przydziału, „Berechtigungsschein” służył jako przepustka na jej przekroczenie. Niektórzy rolnicy jechali furmankami do Sierszy, korzystając z okazji możliwego przemytu: wódki, bimbri i

tytoniu do „Reichu”, a stamtąd sacharyny, kamieni do zapalniczek i tanich zegarków. Można było też przekazać ów cenny kwitek przedsiębiorcy transportowemu, który za opłatą przywoził węgiel z kopalni do chłopskiej zagrody, ale przemycał przy tym już na własny rachunek. Zasłynął w tym interesie pewien wysiedlony z Wielkopolski przedsiębiorca, który się na tym dorobił, wchodząc m.in. w posiadanie kilku ciężarówek na *holzgas*, służących do tego transportu – w jego przypadku już na wielką skalę.

Rozstawiane w mieście podczas wielkich mrozów żelazne kosze z rozpalonym koksem (s. 428) były urządzeniem znanym sprzed wojny. Służyły do doraźnego ogrzania się zziębniętym przechodniom i dorożkarzom. Z rurami wodociągowymi nie miały nic wspólnego, chociaż mogło się zdarzyć, że stawiano je przy naprawianiu wodociągów pękniętych od zimna.

Słusznie wspomniał Autor o bandytyzmie (s. 430). Rozplecił się on w czasie okupacji bardzo znacznie. Rozzuchwaleni bandyci nawet w pobliżu Krakowa podszywali się pod partyzantów, co dezorientowało mieszkańców wsi, a ułatwiało bandycki proceder. Pod koniec wojny policja polska bardziej się bała bandytów niż oni jej.

Zdjęcie przedstawiające wzniesione przez Niemców w roku 1944 betonowe zapory (s. 432) przy kościele Dominikanów, zostało zrobione już po zajęciu Krakowa przez Rosjan. Większość tych zapór w ogóle nie została przez Niemców użyta do obrony miasta.

Opis zdobycia Krakowa przez wojska sowieckie (s. 434 n.) jest poprawny, chociaż Autor, idąc za rozpowszechnionym obecnie zwyczajem, niepotrzebnie minimalizuje rosyjski wysiłek wojskowy. Rosjanie mogli być zadać miastu podczas jego zdobywania większe straty, jak świadczy o tym los takich miast polskich, jak Grudziądz i Poznań, nie mówiąc już o miastach wówczas niemieckich, jak Olsztyn, Elbląg, Gdańsk, Koszalin, Kołobrzeg i Wrocław. Oprócz Krakowa także Katowice, Łódź, Bydgoszcz i Toruń wyszły bez wielkich szkód materialnych, zapewne kosztem większych strat wśród żołnierzy rosyjskich. Te sprawy będzie można porządnie zbadać dopiero wtedy, gdy zostaniemy dopuszczeni do wojennych archiwów Armii Czerwonej. Kult sowieckiego marszałka Koniewa w Krakowie za czasów PRL był na pewno przesadnie rozdęty, co jednak nie powinno prowadzić do przejścia do skrajności przeciwstawnej. Niemcy jednak nie wynieśli się sami z Krakowa, a Rosjanie nie tylko weszli do opuszczonego miasta.

Szkoda, że wiadomość o kąpieli w zdobyczym alkoholu (s. 440) nie została podparta przypisem źródłowym. Ten typ informacji anegdotycznych wymaga starannej dokumentacji, albo użycia formuły *ut dicitur*. Wiarygodność opracowań historycznych może na tym tylko zyskać.

Linie kolejowe (s. 441) na kierunku wschód–zachód Rosjanie natychmiast przekuli na szeroki tor, mobilizując do tej pracy także zatrzymywanych przypadkowych przechodniów. Szeroki tor został doprowadzony aż do Wrocławia i tak zostało do 1947 roku. Po kapitulacji Niemiec kursowały tu pociągi złożone z sowieckich lokomotyw i wagonów z polską obsługą. Koleje na kierunku północ–południe (np. z Krakowa do Zakopanego) pozostały normalnotorowe, co bardzo komplikowało ruch w węźle krakowskim, gdzie tory szerokie krzyżowały się z normalnymi.

Pierwszy po wejściu Rosjan wiec ludności Krakowa został zwołany 28 stycznia 1945 r. na placu Matejki, na miejscu zburzonego przez Niemców Pomnika Grunwaldzkiego. Jako pełnomocnik Rządu Tymczasowego (lubelskiego) wystąpił na nim przedwojenny komunista Stanisław Skrzyszewski (po roku 1947 minister oświaty, następnie spraw zagranicznych).

Autor zaniedbał niestety poinformowania o tym, z jakich gazet reżimowych z I połowy lat 50–ch zaczerpnął relacje o tym, że *tysiące zachrypniętych od okrzyków mieszkańców miasta wiwatowało na cześć Armii Czerwonej (...) że na ostrzach radzieckich bagnatów powróciła do Krakowa wolność*. Użyta tu frazeologia budzi bowiem inne skojarzenia. „Ochrypłość” była w propagandzie komunistycznej cechą wyróżniającą wrogów (*ochryply chór oszczerców*), a bagnetami jako narzędziem wprowadzającym nowy porządek posługiwali się w tej konwencji językowej imperialiści i ich sługusy.

* * *

Z podsumowującymi całość książki rozważaniami Autora (s. 446 n.) można się na ogół zgodzić. Niektóre z zawartych w nich twierdzeń wydają się jednak zbyt kateryczne. Np. Kraków nie był jedynym dużym polskim miastem, w którym liczba ludności w okresie wojny zwiększyła się (s. 447). Warszawa przed likwidacją Getta i Powstaniem

również przeżyła znaczny przyrost ludności, przekraczając znacznie przedwojenną liczbę mieszkańców.

Odrzucić wypadnie twierdzenie prof. Chwalby, że *na tle Europy GG zniosła okupację całkiem znośnie* (s. 450), i to nie tylko ze względów stylistycznych (zniosła znośnie). Bądźmy poważni! Okupacja niemiecka ziem polskich i wschodnioeuropejskich była naprawdę dla ludności miejscowej najcięższa pośród wszystkich obszarów okupowanych przez Niemcy w czasie II wojny światowej. Wystarczy zwyczajnie porównać straty ludnościowe na Zachodzie i na Wschodzie. Wprawdzie Autor umieszcza powyższe konstatacje pośród rozważań o infrastrukturze miejskiej i dokonanych inwestycjach, ale nawet w tym kontekście są to twierdzenia nie odpowiadające okupacyjnej rzeczywistości. Niezmienną „stałą” (*constans*) okupacji w Europie wschodniej było traktowanie jej mieszkańców jako ludzi podlejszego gatunku i nieustanne przypominanie im o tym. Nie zbadano dotąd naukowo – są tylko świadectwa literackie – jak takie traktowanie odbijało się na psychice „podludzi”. Być może badania takie pozwoliłyby lepiej zrozumieć to, co działo się w Polsce po wypędzeniu Niemców, już pod rządami komunistycznymi?